

PROGRAM PPA NA DZIS I JUTRO

PIĄTEK, 13.03

► „Ballady morderców” N. Cave’a, śpiewają Kinga Preis i Mariusz Drężek; 21.00, Teatr Kameralny
► „Gershwin”, Teatr Ludowy z Krakowa; 17.30 i 20.00, Teatr Lalek

SOBOTA, 14.03

► Gala '98: „Adam Mickiewicz. Śmiesz”, Operetka Wrocławska

tumani, przestrasza, czyli powrót „Dziadów”; 16.00 i 20.00, Teatr Polski
► „Pornograf”, Teatr Polski ze Szczecina; 20.00, Teatr Kameralny
► „Msza polska” wg ks. Jana Twardowskiego, Centrum Sztuki „Impart” we Wrocławiu, 17.00 i 20.00, Oratorium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego
► „Księga dżungli” wg Rudyarda Kiplinga, 17.00, Teatr Muzyczny – Operetka Wrocławska

Moment Bellmana

ŚLUCHANE W ANTRAKCIE. Opowiada Leonard Neuger



Thumacz pieśni Carla Michaela Bellmana

Bellman to pewna wizja życia. Wojciech Kościelniak pokazał ją w drugiej części swojego spektaklu. Jest to mocno podszyte nihilizmem, ale uczciwym. Bellman nie przyrzeka, że zbudujemy trzecią Polskę, że będzie fajnie. Będzie tak, jak jest.

On powiada, że to, iż my tu siedzimy, ja na panią patrzę, pani siedzi właśnie tak, nigdy się już nie powtórzy. Być może życie nie ma w ogóle sensu, ale jeżeli go ma, to na pewno w tym, że myśmy się spotkali. Ze pani jest taka jak teraz, w tej chwili. Miłosz nazywa to momentem wiecznym. Miłoszowi ten Bellmanowski poziom nie wystarcza. Miłosz pyta, no dobrze, a co z Bogiem? Bellman takiego pytania nie stawia. I myślę, że jest jeszcze bardziej tragiczny.

Pokazanie twórczości Bellmana w musicalu? Chyba nie ma dla niej lepszego miejsca. Choć, oczywiście, Bellman nie jest teatralny, bo to są teksty liryczne, śpiewane. Pokazanie dziś Bellmana na sposób XVIII-wieczny byłoby idiotyzmem.

Pisarz dopóty żyje, póki go młodzi śpiewają. Estetyka wrocławskiego spektaklu nie jest moją, starszego pana, estetyką.

Podoba mi się jednak Kościelniak sposobem na Bellmana, bo to jest podejście żywe, twórcze, choć i ryzykowne. Istotniejsze jest jednak, czy to jest estetyka tych młodych ludzi, którzy Bellmana śpiewają. I, moim zdaniem, oni świetnie dają sobie z nim radę na scenie. Druga sprawa, czy Bellman sobie na tej scenie radzi. Nie słysząc większości piosenek w pierwszej części, nie ma komunikacji z widzem. Ale to jest jak w biurze napraw. Jeżeli jest sprzęt, trzeba go naprawić. Oni sprzęt mają. Śpiewają fenomenalnie, są muzycykalni. Mają wyczucie tańca.

W Szwecji Bellmana śpiewa się od dwustu lat. Jest narodowym bardem, to pisarz, który istotnie wpłynął na mentalność narodu, na recepcję literatury. U nas Mickiewicz był zamiast państwa, u nich Bellman zamiast przyjemności życia. Jako wielki artysta odkryty został jednak dopiero w dwudziestym wieku. Pojawiło się wtedy dwóch wybitnych poetów i pieśniarzy, którzy spojrzeli na niego na nowo – Fred Akerström i, z pochodzenia Holender, Cornelis Vreesswijk. Dziś z Bellmanem nie jest jednak dobrze. Na przeszkodzie temu bardowi w Szwecji stoi, paradoksalnie, muzyka: Wychodzi aktor na scenę i spotyka się z widzami, którzy wszystkie melodie znają na pamięć. Nie słuchają go. Sami zaczynają nucić.

Wysłuchata MAGDA PODSIADŁY

LEONARD NEUGER – autor jedynego przekładu na język polski utworów wielkiego szwedzkiego poety Carla Michaela Bellmana, „Fredmanowe Posłania i Pieśni”, za które otrzymał prestiżową nagrodę Akademii Szwedzkiej. Thumacz od 1983 roku mieszka w Szwecji. Wykłada na Uniwersytecie w Sztokholmie

Spektakl chaotyczny

PREMIERA. Inauguracja nowego wrocławskiego Teatru nr 12



Bellmana „Postanie” o Ulli Winblad, co w łożu mocno spała

W dwa lata po swym recitalu pieśni Carla Michaela Bellmana Wojciech Kościelniak znów wrócił do twórczości narodowego poety Szwecji. Tym razem zrealizował spektakl. Środowa premiera na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej „Baśni chaotycznej” to zarazem inauguracja działalności nowego wrocławskiego Teatru nr 12.

Spektakl jest zaskoczeniem. Dlatego że od dawna na wrocławskich scenach nie widzieliśmy tyle żywiołowego tańca i śpiewu. Kto jednak zna Bellmana z lektury jedynego w Polsce tomu jego poezji przełożonego przez Leonarda Neugera, który przyjechał na premierę ze Sztokholmu, ten ma żal.

Bellman bowiem, uważany za najwybitniejszego poety Szwecji – żył w Sztokholmie końca epoki Oświecenia – pisał i śpiewał pieśni, pastorałki i sielanki niezwyklej urody poetyckiej. Tymczasem w spektaklu – zwłaszcza w pierwszej części – tekstu nie słysząc

i choć aktorzy nie tylko śpiewają, ale i tańczą – nieźle i do ciekawie ułożonej przez Bożenę Klimczak choreografii – ich ekspresja nie rekompensuje braku poprawności w dykcji. Tylko Konrad Imiela świetnie broni zalet Bellmanowskiego tekstu. Część druga, gdzie żywioł tańca uosabiającego radość życia, spędzanego głównie przez Bellmanowskich bohaterów w knajpie, ustępuje miejsca tematowi poważnemu – śmierci; poezja zaczyna błyszczeć swym blaskiem. Młodzi aktorzy stają się bardziej wewnętrznymi skupieni, zaczynają słuchać tego, co śpiewają, więc i do widza tekst wreszcie dociera. Szczególnie piękne – wraz z ruchem, oszczędnym, spokojnym – jest wykonanie pieśni, a właściwie posłania „Do ojca Mowica”, konającego na suchoty.

Wojciech Kościelniak dokonał rzeczy odważnej. Twórczość osiemnastowiecznego poety zderzył z nowoczesną, agresywną choreografią i muzyką. Równolegle do opowieści na scenie według Bellmanowskich pieśni próbował przybliżyć, a zarazem uwspółcześnić postać samego poety, wyświetlając na kilku-nastu monitorach nad widownią, zabawny, quasi-montypythonowski film.

Nie każdemu sposób na Bellmana Kościelniaka może się podobać. Ci, co Bellmana dotąd nie znali, nie do końca zrozumieli go po premierze Teatru nr

12. Albo w ogóle go nie zrozumieli, przede wszystkim ze względu na błędy aktorskie. Kto Bellmana zna, pewnie sięgnął po jego poezję, żeby ją sobie odświeżyć, bo spektakl gdzieś tam taką zadę zostawia, że życie nie jest sielanką, że niepokoi, boli. To udało się jakoś Kościelniakowi przemycić, szkoda tylko, że w formie nie do końca artystycznej zamkniętej.

MAGDA PODSIADŁY

CARLMICHAEL BELLMAN, nadworny poeta króla Gustawa III, uwielbiany przez sztokholmian świetny kompan do kieliszka, dusza towarzystwa, znany bywałcom knajp, siedział też parę miesięcy w więzieniu za długi. Uważany za największego i najpopularniejszego do dziś szwedzkiego poety. Jego pieśni, pisane do popularnych, łatwo wpadających w ucho melodii, opowiadają o życiu zwykłych ludzi – żołnierzy, szynkareczek, prostytutek. Bawią i śmieszą, a zarazem przypominają o kruchości i ułotności ludzkiego istnienia.

EGZAMIN Z PRZYBORY I WASOWSKIEGO

Po raz drugi w historii PPA wczoraj miały swój festiwalowy dzień szkoły teatralne. Pokazały, co przygotowują na egzaminy z piosenki studenci wszystkich lat wrocławskiej PWST oraz goście z Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie i Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Studenci z naszego miasta mieli w repertuarze m.in. piosenki z Kabaretu Starszych Panów, a goście ze stolicy śpiewali przy akompaniamencie muzyki góralskiej. Szkoda, że nie dojechali krakowianie. Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem młodzieży. Szybko zabrakło biletów.

MM



Callas cudnej urody

PROSTO Z WARSZAWY. Spotkanie z Krystyną Jandą

Takie wieczory jak środowy, spędzony w Teatrze Polskim, pozostają w pamięci na długo. Świetny tekst, nie tylko mądry, ale i dowcipny, poruszająca operowa muzyka oraz gwiazda.

Gwiazda w roli gwiazdy – Krystyna Janda jako Maria Callas. Nawiązująca z publicznością kontakt, dzięki któremu widz czuje się uczestnikiem mistrzowskiej lekcji śpiewu w Nowym Jorku, poznaje kontrowersyjną osobowość wielkiej diwy – inteligentną i apodyktyczną, wzruszającą i okrutną, wrażliwą i zarozumiałą. Uczy się pokory wobec sztuki wymagającej od artystów poświęceń. Wzrusza się losem zgorzkniałej na starość śpiewaczki, jej nie spełnioną miłością do Onassisa.

Wrocławską publiczność doceniła sztukę i aktorów. Reagowała na żarty

i skierowane w jej kierunku uwagi. – Nikt tu nie ma wyglądu – mówi, tocząc wzrokiem po widowni Jandę-Callas. – Pan też nie ma – wskazuje palcem na pierwszy rząd, gdzie, jak widzowie doskonale wiedzą, siedzi prezydent miasta Bogdan Zdrojewski. Stąd śmiech na sali. – Pan w trzecim rzędzie też nie ma wyglądu – mówi Janda. Tam gdzieś siedzi wiceprezydent Huskowski, więc śmiech po raz kolejny.

Spektakl wyborny. Widownia wypełniona po brzegi. Owacją na stojąco żegna artystów. Jak bardzo nam takich wieczorów we Wrocławiu brakuje.

KATARZYNA LUBINECKA

Teatr Powszechny w Warszawie: Terrence McNally, „Maria Callas – lekcja śpiewu”, przeł. Elżbieta Woźniak, reż. Andrzej Domałik